



RAFAŁ BABRAJ

DYSTRYKT WARSZAWA

RAFAŁ BABRAJ
DYSTRYKT
WARSZAWA



[Kup książkę](#)

*Dla mojej Żony Kasi,
która wydała Dystrykt Warszawa jako pierwsza.
A ja go zjadłem. Bo to tort był.*

*Dla każdej z osób, która dołożyła cegielkę
do budowy Dystryktu Warszawa.
Wy wiecie, że to o Was.*

ROZDZIAŁ I: IZOLACJA

Jadwiga, emerytka ze środkowej klatki, była niespełna rozumu. Na osiedlu przy ulicy Broniewskiego w Warszawie nikt nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Wystarczy wspomnieć o niezwykle zwyczajach Jadwigi, która kilka razy dziennie robiła piesze wycieczki dookoła bloku. Rano, po południu, wieczorem, a czasem i w nocy. Słońce czy deszcz, lato czy zima. Nie było okoliczności, które mogłyby sprawić, żeby zaniechała przechadzek. Jeśli dodać do tego, że nie odpowiadała na grzecznościowe „dzień dobry” i przez cały czas mamrotała coś pod nosem, opinia dziwaczki była raczej zasłużona. Choć wcale nie znaczy to, że sprawiedliwa.

Nie inne zdanie o sąsiadce miał Dominik Pazeński. Wielokrotnie widywał ją, wychodząc na uczelnię lub wracając z zajęć.

Lecz w dniu, w którym wszystko się zaczęło, Jadwiga nie wyszła z mieszkania. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi. Drobiazgi takie jak ten umykają, gdy kończy się świat...

Dominik siedział w pokoju przy zgaszonym świetle i wpatrywał się w wiszącą za oknami nieprzeniknioną zasłonę. Szara, gęsta mgła pochłaniała cały świat. Próżno było wyglądać choćby zarysów najbliższych budynków. Wokół królowała przygniatająca, wszechobecna szarość.

W takich warunkach można łatwo popaść w depresję. Dominik przez pierwsze dwa tygodnie trzymał się nad

wyraz dobrze, lecz w końcu i on poddał się nastrojowi beznadziei. Dlaczego jeszcze nie wyszli? Sam nazbyt często zadawał sobie to pytanie.

Mieszkańcy bloku od samego początku podzielili się na dwa obozy. Jedna grupa chciała jak najszybciej wyjść na zewnątrz, druga – bardziej ostrożna – zalecała czekać na ratunek. Po kilku dniach stało się jasne, że cudowne ocalenie nie nadejdzie. Ojciec Dominika Ignacy przekonał sąsiadów, aby zaryzykować i wziąć sprawy w swoje ręce.

Chłopakiem targnęły dreszcze. Doskonale pamiętał tamten dzień. Lokatorzy zebrali się na ciasnej klatce schodowej i nie było wśród nich osoby, w której oczach nie mieszałyby się niepokój i ekscytacja, strach oraz nadzieja. Ewelina Żeliska, miłość Dominika z nastoletnich lat, była tak blada, że operatorzy kamer mogliby regulować na niej balans bieli. Nawet emerytowany policjant Stanisław Dzieglewski, zazwyczaj głośny i opryskliwy, nie odezwał się ani słowem.

Dominik wpatrywał się w ojca, który trzymał się prosto i odpowiadał uśmiechem na zmartwione miny. Uściskał żonę Dorotę, po czym podszedł do syna.

– Jakby co, opiekuj się mamą – powiedział. Dopiero wtedy chłopak zdał sobie sprawę, że być może widzi go po raz ostatni.

– Jeśli tobie się nie uda... to ja pójdę – wykrztusił tylko, przelękając ślinę, by uwolnić głos od zawstydzającego drżenia.

– Uda się, synu – odpowiedział stanowczo Ignacy, po czym podniósł przygotowany plecak podróży.

Szarość na zewnątrz piętrzyła się i przewalała, niespokojna jak morze, budząca grozę jak burzowe chmury. Milczenie panujące wewnątrz klatki stanowiło potężny kontrast, ciążyło niczym ołów. Nie wiadomo, kiedy zrobiło się duszno,

atmosfera zgęstniała tak, że trudno było nabrać powietrza. Dominik spojrział po sąsiadach i zauważył, że oni również oddychają chrapliwie, niemal dyszą. Ktoś zemdłał i upadł. Dorota zaczęła cicho szlochać, a stary sąsiad Łeppek zaśmiał się krótko, piskliwie jak hiena.

Dominik poczuł, że włosy na karku stają mu dęba. Mógłby przysiąc, że wyczuwa czyjaś... obecność.

Ignacy zgarbił się, jakby każdy krok kosztował go wiele wysiłku. Mimo to wreszcie położył dłoń na klamce i naparł ciężarem ciała na drzwi.

Gdy tylko się uchyliły, klatkę wypełniło wściekłe wycie wiatru. Drzwi trzasnęły z hukiem, a ojciec Dominika poleciał ciężko na plecy. Potężny podmuch zrzucił skrzynkę na listy, ale to był dopiero początek. Mieszkańcy podtrzymywali się wzajemnie, próbując zachować równowagę. Ktoś upadł na kolana, zasłaniając uszy dłońmi. Ktoś inny próbował uciekać, lecz zachwiał się i spadł ze schodów.

Wtedy wszystko ucichło. Oszołomieni sąsiedzi rzucali przerażone spojrzenia, jak sarny, które usłyszały ujadanie gończych psów. Ewelina podnosiła się powoli, nie zdając sobie sprawy, że z nosa leci jej krew. Stanisław potrząsnął głową, niby zamroczony bokser. Tylko Dominik i Łeppek utrzymali się na nogach.

Ignacy leżał w bezruchu z rozrzuconymi szeroko rękami. Nawet nie poczuł, jak chwilę wcześniej odbił się od ściany, a potem jeszcze od jednego z sąsiadów. Oddychał ciężko, patrząc w sufit przekrwionymi oczami. Chłopak dopadł do niego i potrząsnął nim delikatnie.

– Wszystko w porządku? Odpocznij, następnym razem ja spróbuję – powiedział, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Nie będzie następnego razu – odparł ponuro Ignacy, nie patrząc na syna. – Masz zapomnieć o zbliżaniu się do

drzwi, okien, wyjścia na dach i łuczków w piwnicy. Nie wiem, co tam jest, ale nie możemy więcej ryzykować.

Dominik westchnął ciężko. Nietrudno odgadnąć, jaki wpływ miało to wydarzenie na mieszkańców. Od tamtej pory nikt nie odważył się rzucić otwartego wyzwania Izolacji.

No właśnie. Izolacja. Kto pierwszy użył tego słowa? Dominik nie pamiętał, jednak termin bardzo szybko się przyjął. Na początku zadawali jeszcze pytania, byli ciekawi tego, co się stało. Jednak każde pytanie zamiast przynosić odpowiedź, rodziło następne. W końcu niewiadomych było tak wiele, że większość mieszkańców zaakceptowała okrutną prawdę. Nikt nie miał najmniejszego pojęcia, co się z nimi dzieje.

Więc została – wszystko mówiąca i nic nieznacząca – Izolacja.

Dominik wrócił myślami do dnia, kiedy to wszystko się zaczęło. Spróbował przypomnieć sobie więcej niż dotychczas, sięgnąć pamięcią głębiej i znaleźć coś, co pomogłoby mu zrozumieć... cokolwiek.

Ciągle widział przed oczami tylko jedno wspomnienie.

Otwierał drzwi od klatki schodowej. Świeciło słońce, na twarzy poczuł przyjemne ciepło poranka. Sąsiad Stanisław wracał właśnie z ujęcia wody oligoceńskiej. Dominik spojrzał w stronę wieży pobliskiego kościoła, aby sprawdzić, która godzina. Kątem oka dostrzegł też ruch na klatce. Zerknął za siebie i zobaczył zbliżającą się Ewelinę, szukającą czegoś w torbie. Puścił już klamkę, więc nie zdążył przytrzymać drzwi, które trzasnęły dziewczynie przed nosem. Wzdrygnęła się zaskoczona, a on, spóźniony o ułamek sekundy, szarpnął tylko za uchwyt i uśmiechnął się przepraszająco. Przez sekundę albo dwie patrzyli na siebie przez przeszkłone drzwi.

Wtedy nagle świat się zawalił.

Powietrze zafalowało, a szyby na najwyższych piętrach eksplodowały. Na ziemię posypała się lawina odłamków i gruzów, gdy umykająca spojrzeniu fala runęła w dół. Budynki składały się jak domki z kart, a ludzie w jednej chwili rozplaszczeni zostali na chodnikach. Dominik jęknął tylko z bólu i zaskoczenia, gdy niewidzialna siła wgniotła go w ziemię.

Potem nastała szarość.

Chłopak szarpnął gwałtownie głową, otworzył oczy. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zasnął. Jego tęskne spojrzenie znowu padło za okno, próbując przedrzeć się przez zasłony kłębiącego się dymu.

Jak zwykle, bezskutecznie.

Lekcje angielskiego, które codziennie dawała Aldona Kafarska, nie były zbyt porywające i bardziej potrzebowała ich chyba sama nauczycielka niż mieszkańcy. Nikt nie próbował nawet notować, w końcu wszystko, co zapisaliby dzisiaj, jutro zniknęłoby z zeszytów. Takie właśnie były prawa Izolacji.

Czas codziennie cofał się do stanu z dnia poprzedniego. Pierwsze objawy nie były przesadnie efektowne, dlatego mieszkańcy próbowali je wypierać i bagatelizować. A to ogolony zarost następnego poranka znowu pojawiał się na twarzy, a to odrastały obcięte paznokcie. Człowiek naturalnie doszukiwał się uzasadnienia podobnych niezgodności w swojej nieuwadze lub zapominalstwie. Teza o rozkojarzeniu upadła jednak ostatecznie, gdy okazało się, że nie tylko wygląd ludzi, ale też cała otaczająca mieszkańców rzeczywistość każdego dnia wyglądała tak samo. Lodówki same się uzupełniały, przesunięte meble wracały na wcześniejsze miejsce, wyprane ubrania naza-

jutrz ponownie raziły oczy tymi samymi plamami. Nikt dotąd nie zaobserwował, jak i kiedy się to dzieje.

W zaistniałej sytuacji Dominik uważał, że chodzenie na lekcje jest bez sensu. Niemniej taką decyzję podjęła wspólnota lokatorów z ojcem Dominika Ignacym na czele. Chłopak miał dwadzieścia jeden lat i w normalnych warunkach pisałby właśnie licencjat na studiach historycznych. Wydawać by się mogło, że sam powinien decydować o swoim losie, lecz każdy, kto znał Ignacego, wiedział, że nie było z nim dyskusji.

Bracia Skowrońscy jak zwykle uprzykrzali życie Aldo nie głupimi wybrykami. Młodszy z nich, Arek, miał dwiętnaście lat i trudny, lecz raczej niegroźny charakter. Gorszy był Tomek, który niedawno skończył dwadzieścia trzy lata. Ten był po prostu głupi, a do tego imponowała mu siła. Dominik widywał go często na osiedlu, pijącego piwo i zaczepiającego spacerujących ludzi.

Siedząca w fotelu Ewelina Żeliska ostentacyjnie ignorowała ich wygłupy. Oparła głowę na lewej dłoni, tak by nie musieć na nich patrzeć. Zagarnęła niedbałym ruchem długie blond włosy, odsłaniając smukłą szyję. Dominik przyglądał się jej z przyjemnością. Znał ją, od kiedy pamiętał, choć nie można powiedzieć, aby kiedykolwiek się kolegowali. Była od niego o rok starsza i obracała się w innym towarzystwie.

Ewelina niespodziewanie spojrzała na niego, a on poczuł się jak łobuz przyłapany na rzucaniu w okna śnieżkami. Spróbował ratować sytuację i po chwili wahania uśmiechnął się niepewnie. Wtedy jak gdyby nigdy nic odwróciła wzrok i znów zaczęła patrzeć na tablicę.

Zawstydzony Dominik wbił wzrok w podłogę. Zrobiło mu się przykro, jednak z drugiej strony starał się zrozumieć dziewczynę. On nie miał nikogo na zewnątrz, natomiast

Ewelina była zaręczona i za kilka miesięcy planowała ślub. Tymczasem zdarzyło się to. Izolacja. Dominik nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak wielki dramat przeżywała sąsiadka, nie wiedząc, co spotkało jej narzeczonego.

Aldona w końcu zakończyła lekcję. Chłopak mógł z czystym sumieniem wrócić do grzebania w sieci.

Jeśli jedyną osobą na świecie, która przeczytała cały internet, był Chuck Norris, to Dominik deptał mu po piętach. Było to jedyne źródło informacji, w którym miał szansę znaleźć jakąś wskazówkę. W telewizji każdego dnia leciało to samo. Wraz z zapętleniem czasu zapętlili się również program. Chłopak w większości przypadków potrafił z pamięci powiedzieć, co, gdzie i o której godzinie będzie emitowane.

W ogóle samo to, że mieli prąd i telewizję, stanowiło jedną z większych zagadek Izolacji. Można było odnieść wrażenie, że w takim razie gdzieś na zewnątrz muszą działać elektrownie i nadające dalej stacje. Jednak gdyby tak było, już dawno wiedzieliby z aktualnych serwisów informacyjnych, co, do cholery, wydarzyło się w Warszawie. Tymczasem mogli oglądać tylko programy wyemitowane w dniu poprzedzającym katastrofę. Telefony co prawda działały, lecz nie sposób było się gdziekolwiek dodzwonić. Biorąc to pod uwagę, Dominik założył, że funkcjonowanie urządzeń elektrycznych wynika z przedziwnych praw rządzących samą Izolacją.

Internet obiecywał znacznie więcej, aczkolwiek szybko okazało się, że były to puste obietnice. Chłopak na początku chciał nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym – próbował wysyłać e-maile, zostawiać komentarze, wpisywać się na forach. Jednak za każdym razem po naciśnięciu przycisku „wyślij” widział tylko ikonę oczekiwania. Nigdy

nie udało mu się nic opublikować ani z nikim porozmawiać. Zupełnie jakby korzystał z wersji offline.

Sieć, nawet jeśli wykluczała możliwość komunikacji, wciąż zawierała ogromną bazę danych. Jednak wyszukiwanie różnych wariacji hasła „jak cofnąć czas” prowadziło niezmiennie do stron reklamujących kosmetyki albo przypominających, kiedy zmienić czas na letni bądź zimowy. Od pseudopsychologicznych witryn trzymał się z daleka. Aż w końcu któregoś dnia dotarł krętymi drogami w zakątek internetu, w który rzadko kto się zapuszczał. Nawet amatorzy tarota, wróżb i horoskopów musieli odbić się od bloga Magia odnaleziona. Strona wyglądała, jakby stworzono ją pod koniec ubiegłego stulecia. Toporna, rozjeżdżająca się w przeglądarce i zagracona graficznymi koszmarkami. Wpisy przywodziły na myśl rozentuzjasmowaną nastolatkę, która na czarach znała się dobrze, bo czytała *Harry’ego Pottera*.

Dominik już miał kliknąć „wstecz”, gdy w oczy rzucił mu się jeden fragment.

Udało się! Pamiętacie tę książkę, którą znalazłam w piwnicy dziadków? Oczywiście chodzi o Magię zapomnianą – to przypomnienie dla tych, co dopiero dołączyli. No więc trochę poczytałam i nieskromnie przyznam, że są efekty! Ostatnio rzuciłam czar na cofnięcie czasu. W pierwszej chwili wydawało mi się, że chyba nie wyszło, ale za kilka sekund do pokoju weszła mama i powiedziała, że właśnie dostała déjà vu! No i co, niedowiarki? Chyba jednak coś tam umiem!

Dominik bardzo chciałby stwierdzić, że właśnie bezpowrotnie stracił kilka cennych sekund życia. Niestety, Izolacja następnego dnia zamierzała zwrócić mu pełne dwadzieścia cztery godziny.

Wizyty u Jadwigi zawsze przyprowadzały Dominika o dreszcze. Niestety, ktoś musiał odwiedzać kobietę, która w dniu

rozpoczęcia Izolacji zapadła w śpiączkę. Po drodze minął Jarosława Czapskiego. Wysoki, szczupły sąsiad zmrużył oczy, po czym wyjął okulary i osadził na długim nosie.

– Znalazłeś coś w tych swoich internetach? – zapytał z zaciekawieniem.

– Słabo – przyznał Dominik. – A pan w tych swoich książkach?

– Niestety nie. – Sąsiad zasępił się. Miał największą bibliotekę w całym bloku. Kiedyś wykładał filozofię, ale potem wpadł w alkoholizm i wyrzucili go z uczelni. – Ale nie zamierzam się poddawać.

– A co z tym, no... eksperymentem? – Dominik ściszył konspiracyjnie głos. – Sprawdził pan w końcu, kiedy to wszystko się cofa?

– Jeszcze nie, ciągle zasypiam – odpowiedział rozczerwony sąsiad. – Ale czuję, że dzisiaj może być przełom.

Można powiedzieć, że był to ich rytuał. Zawsze wymieniali niemal te same słowa, po czym każdy z nich szedł w swoją stronę. Chłopak ruszył do mieszkania Jadwigi.

Dotarł na drugie piętro, zatrzymał się przed wejściem i położył dłoń na klamce. Zawahał się jednak.

– Dzisiaj twoja kolej? – usłyszał kobiecy głos.

Spojrzał za siebie i zobaczył siedzącą na schodach Ewelinę. W półmroku spowijającym klatkę niemal jej nie zauważył. Pozbawiony emocji głos oraz spojrzenie dziewczyny zupełnie nie współgrały z jej urodą i świeżością. Dominik wiedział, że gdyby nie powtarzalność Izolacji, zielone oczy Eweliny byłyby opuchnięte od płaczu i niewyspania, a jej symetryczną twarz pokrywałyby czerwone plamy. Dominik pomyślał, że jeśli Izolacja ma jakieś plusy, to jest to właśnie jeden z nich. Potrafiła uchwycić i zachować piękno.

– Tak, dziś moja kolej – odpowiedział chłopak. – Szczerze mówiąc, nie przepadam za tym. Chociaż chyba wolę, jak śpi, niż gdyby miała chodzić bez przerwy w tę i z powrotem po schodach. – Uśmiechnął się blade.

Ewelina parsknęła nerwowym śmiechem.

– Pójdę z tobą. Chcesz? – Trochę się zagalopowała, wstała już i patrzyła teraz pytająco na Dominika.

– W porządku, jasne – odpowiedział zmieszany. Gdy tylko weszli do przedpokoju, od razu poczuli specyficzny zapach kojarzący się ze starymi rzeczami. Mieszkanie urządzone zostało chyba jeszcze za czasów PRL i zdaje się, że od tamtej pory nikt nie próbował w nim nic zmieniać.

Właścicielka leżała w łóżku pod oknem. Ten widok zawsze wzbudzał w Dominiku niepokój. Kobieta wyglądała jak martwa, przykryta kołdrą pod samą szyję.

– Pójdę po ręcznik – powiedziała Ewelina.

Dominik skinął tylko głową. Na radzie wspólnoty ustalono, że mieszkańcy bloku będą opiekować się Jadwigą. Mogliby tego nie robić, Izolacja z samej swej natury zapewniała dalsze życie... Może chcieli zachować pozory, które pozwoliłyby ośwoić tę przekraczającą wszystkich rzeczywistość? A może była to kwestia zwykłych, ludzkich odruchów?

Wróciła Ewelina, usiadła przy kobiecie i odkryła ją. Podwinęła jej piżamę, po czym zaczęła wilgotnym ręcznikiem obmywać ciało.

– Mogę ci coś powiedzieć? – zapytała dziewczyna, nie przerywając pracy.

– Śmiało – zachęcił ją Dominik.

– Chciałam się zabić – powiedziała i nagle jej spokojną, pozbawioną emocji twarz wzburzyły spazmy płaczu. – Ale nie mogłam... Rozumiesz? Nie mogłam!

– Już dobrze, rozumiem. – Dominik na chwilę całkowicie zdębiał. W końcu przysiadł się do niej i spróbował ją przytulić. – Rozumiem – powtarzał jak mantrę, czując, jak dziewczyna trzęsie się w jego ramionach.

Jednak prawda była taka, że nie rozumiał. I wkrótce miał się o tym przekonać.

To doświadczenie sprawiło, że Dominik i Ewelina zaczęli częściej szukać swojego towarzystwa. Dobrze się ze sobą czuli, a wspólne spędzanie czasu było dość zajmujące i stanowiło lekarstwo na nudę Izolacji.

Dominik od kiedy pamiętał skrycie podkochiwał się w sąsiadce, lecz nigdy się z tym nie zdradził i nie zamierzał robić tego teraz. Przez ostatnie dwa tygodnie bardzo się do siebie zbliżyli, a on wciąż pamiętał, że dziewczyna za kilka miesięcy miała wyjść za mąż. Nie rozmawiali na ten temat, jednak któregoś razu Dominik postanowił zaryzykować.

– Tęsknisz za nim? – zapytał ostrożnie.

– Tak – odpowiedziała bez wahania. – A ty? Masz kogoś na zewnątrz?

– Spotkałem się kilka razy z koleżanką ze studiów. Zaproponowało się miło, ale... szkoda gadać. – Dominik machnął ręką.

– Dlaczego?

– Ile już tutaj siedzimy? Miesiąc, półtora? – zastanawiał się chłopak. – To dużo czasu, nawet jeśli założymy, że na zewnątrz życie toczy się normalnie. A przecież tak nie jest.

Ewelina zamyśliła się, chwilę siedzieli w ciszy, po czym zapytała:

– Chyba tylko ty widziałeś, kiedy to się zaczęło?

– Nie, był jeszcze pan Stasiek – doprecyzował Dominik. – Widziałem go, jak wracał z baniakami z ujęcia wody oligoceńskiej. Miałem jechać na uczelnię, ledwo wyszedłem z klatki... – Zagryzł wargę, szukając odpowiednich słów. – I wtedy wszystko się zawaliło. Powietrze zafalowało, najpierw usłyszałem trzask, jakby coś się rozdarło. Dokoła eksplodowały szyby, a bloki na moich oczach po prostu... zaczęły się walić. Nie wiem, jakim cudem żyjemy.

– Ciekawe, co tam się teraz dzieje – podjęła po chwili milczenia markotna Ewelina.

– Nie martw się, na pewno nic mu nie jest – odpowiedział Dominik, doskonale rozumiejąc, o co tak naprawdę jej chodzi.

Ich rozmowę przerwał odgłos kroków na schodach. Stary sąsiad z parteru o zabawnym nazwisku Łepepek człapał powoli na górę.

– Dzień dobry – przywitał się Dominik, jednak zagadnięty nawet nie zwrócił na nich uwagi, tylko wszedł do mieszkania Jadwigi.

– Chyba dzisiaj nasza kolej – zauważyła Ewelina.

– Pewnie coś mu się pochrzało – odparł chłopak, wstając ze schodów. – Chodź, powiemy dziadkowi, żeby się nie męczył.

Weszli do mieszkania za sąsiadem.

– Panie Łepepek? – zawołał Dominik na progu. – Dzisiaj nasza kolej, proszę się nie kłopotać... – mówił na głos, idąc do dużego pokoju. Nagle oboje zatrzymali się oniemiałi.

– Co pan robi? – zapytała wstrząśnięta Ewelina.

Łepepek nie słyszał. Stał jak zaczarowany, przyciskając poduszkę do twarzy śpiącej kobiety. Mięśnie na jego chudych, starczych rękach napięły się, a na przedramionach wyszły grube żyły.

– Co pan robi?! – Chwilę trwało, zanim Dominik uzmysłowił sobie, co się dzieje. Skoczył na sąsiada i z trudem odciągnął go od łóżka.

– Zostaw mnie! – krzyknął zrozpaczony mężczyzna. Pośłał chłopakowi przerażone spojrzenie. – Ona musi umrzeć, nie rozumiesz?!

– Niech się pan uspokoi! – Dominik szarpał się z zaskakująco krępkim emerytem.

Dziewczyna wybiegła z mieszkania. Po chwili na klatce słysząc już było kroki zaalarmowanych osób. Łeppek przestał się szamotać, wyraźnie opadł z sił. Spojrzał jeszcze tylko na Dominika i powiedział:

– No i co żeś narobił, chłopcze?

Kiedy wyprowadzili już Łepka, zrobiło się cicho i spokojnie. Nikt nie zobaczył, jak koścista dłoń Jadwigi zaciśnęła się na prześcieradle.

Dominika obudziło nagłe poruszenie w mieszkaniu. Usłyszał narastający odgłos stawianych w pośpiechu kroków, a po chwili drzwi do jego pokoju otworzyły się z impetem. Do pomieszczenia wszedł ojciec i rozejrzał się nerwowo. Najwyraźniej nie znalazł tego, czego szukał, bo zaraz wrócił do przedpokoju. Chłopak pobiegł za nim. Matka stała w korytarzu i ze strachem przyglądała się mężowi.

– Mamo, co jest?

– Pan Łeppek ma dość. Awanturuje się na klatce i chce wyjść – odpowiedziała ochryłym głosem.

– Oszalał? Przecież widział, co się stało z tatą! – krzyknął Dominik. Po chwili dogonił ojca już na klatce schodowej, przy wyjściu z której zrobiło się zbiegowisko.

– Zostawcie mnie! Nie wytrzymam tu dłużej! – Chłopak słyszał rozziewający krzyk, zanim jeszcze dotarł na miejsce.

Łeppek wyrywał się sąsiadom i Dominikowi zrobiło się szkoda staruszka. Jego siwe włosy, zawsze starannie zaczesane na bok, opadały teraz w nieładzie na nabrzmiałą czerwienią twarz.

– Uspokój się, człowieku! Nikt stąd nie wyjdzie! Chcesz nas wszystkich zabić?! – krzyczał ojciec Dominika.

– Zostawcie mnie... Proszę, chcę stąd wyjść. – Słowa Łepka brzmiały coraz słabiej, już nie krzyczał, ale błagał zrozpaczony. Nagle jego oczy rozszerzyły się w wyrazie przerażenia. Staruszek patrzył w napięciu na coś za plecami sąsiadów. Dominik poczuł ukłucie niepokoju, podążył za wzrokiem mężczyzny, lecz nikogo nie zauważył. Zmrużył powieki, próbując przeniknąć przez zalegający na klatce półmrok, gdy niespodziewanie Łeppek złapał się jedną ręką za serce. Drugą wyciągnął, jakby próbował na coś wskazać. Nie starczyło mu sił.

– On ma zawał! Szybko! Pomóżcie mu! – krzyknął Ignacy. Na nic jednak zdały się krzyki ani prowadzona przez długie minuty akcja reanimacyjna. Tego dnia Łeppek umarł.

Dominik wpatrywał się w monitor, skacząc kursorem myszy po folderach. Nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić. Najchętniej poszedłby spać, jednak wiedział, że gdy się obudzi, dalej będzie w pamiętającym lata siedemdziesiąte bloku. Wciąż będzie uwięziony w odrapanej klatce schodowej, skazany na oglądanie tych samych twarzy i powtarzanie tych samych pytań. Chłopak miał wrażenie, że z każdym kolejnym pytaniem bez odpowiedzi ściany jego pokoju przybliżają się odrobinę. Czuł, że ma coraz mniej miejsca.

Zastanawiał się, jakim cudem udało im się tak długo zachować dyscyplinę i utrzymać mieszkańców wewnątrz bloku. Pamięć o wicherze, która rzucała ludźmi jak lalka-

mi, gdy Ignacy próbował opuścić Izolację, była potężnym straszakiem, ale czy wystarczającym?

Wydawało się nieprawdopodobne, aby próby ucieczki czy wyjścia z budynku, chociażby przez okno, były podejmowane tylko przez Łepka. Zwłaszcza że Dominik widział po ludziach, że zbliżają się do skraju wytrzymałości.

Sytuacji nie poprawiała śmierć emeryta, która wczoraj wstrząsnęła wszystkimi lokatorami. Ale jeszcze bardziej dotknęła ich jego desperacja i rozpacz. Po raz pierwszy ktoś dał głośno wyraz temu, co tak naprawdę odczuwała większość z nich. Krucha równowaga i pozory normalności, które udało się zachować wspólnocie, zostały zaburzone.

Dźwięk tłuczonego szkła podziałął na niego jak kubek zimnej wody. Gdy zaś usłyszał krzyki rodziców, zerwał się i pognął do ich pokoju. Wszystko wskazywało na to, że spokojny obiad nagle przerodził się w strefę 51. W powietrzu zaroilo się od latających talerzy.

– Kobieto, weź się w garść! – krzyczał Ignacy. – Ta porcelana kosztowała fortunę!

– W dupie mam twoją porcelanę! – Dorota była bliska hysterii. Dominik nigdy nie widział jej w takim stanie. – Zresztą i tak jutro będzie jak nowa!

– Nie o to chodzi! – zaprotestował ojciec, po czym na chwilę ściszył głos. – Nie możesz rzucać się na okno jak jakaś histeryczka. Musimy dawać przykład i zachować spokój.

– Spokój?! – Wzięła szklankę i z całej siły cisnęła nią o ścianę. – Siedzimy tu zamknięci jak szczury i Bóg jeden wie, co się dzieje. Duszę się tu, rozumiesz?! A ty mi mówisz o spokoju? Potrzebuję męża, a nie pieprzonego robota!

Mama znowu chciała otworzyć okno? – Dominik przypomniał sobie, jak któregoś dnia usłyszał odgłos otwieranego

okna dobiegający z pokoju rodziców. Poszedł sprawdzić, co się dzieje, lecz zastał tylko matkę leżącą w bezruchu na podłodze. Kobieta po przebudzeniu niczego nie pamiętała.

– Co wy wyprawiacie?! – zareagował w końcu chłopak.

– A co mamy robić? – zapytała matka z dziwnym błyskiem w oczach. – Szalejemy sobie, żeby nie zwariować!

Dominik nie mógł tego dłużej znieść. Wyszedł na klatkę schodową i zapalił papierosa. Wpatrywał się w odrapane ściany i bezmyślnie czytał nabazgrane markerem napisy. Niebieska farba odpadała całymi płatami, jakby budynek trawiła łuszczyca. Krzyki dobiegające z mieszkania cichły powoli, aż wreszcie awantura dobiegła końca.

Dopiero wtedy chłopak usłyszał głucho tupnięcie dochodzące z piwnicy. Zaintrygowany, zaciągnął się po raz ostatni i wstał ze schodów. Zszedł kilka stopni niżej, zerknął w dół klatki, wychylając się przez barierkę. Odgłosy rozbrzmiały jeszcze kilkukrotnie, przyciągając uwagę Dominika, gdy zbiegał na parter. Mimo palącej ciekawości przystanął przed schodami do piwnicy. Przypomniał sobie, jak za dawnych lat bał się tutaj schodzić. Wyobrażnia zawsze płatała mu figle. Była w stanie powołać do życia najdziwniejsze potwory, przy których straszne klauny czy mordercze lalki wypadały raczej blado.

Zaczął ostrożnie schodzić dalej. Wtem w głębokim półmroku zalegającym pod zakręcającymi schodami błysnęły czerwone ślepie. Z ciemności wyłoniła się pokraczna, przygarbiona postać. Wzdłuż jej pleców biegł szereg ostrych wypustek, nienaturalnie długie palce poruszały się w upiornej karykaturze gracji.

Dominik znów poczuł się jak mały chłopiec. Pamiętał, jak jeszcze na początku podstawówki niejednokrotnie robił w tył zwrot i czmychał na poziom bezpiecznego

parteru. Na szczęście już dawno temu nauczył się radzić sobie z wytworami zbyt bujnej wyobraźni. Zamiast uciekać, zamknął po prostu oczy i pozwolił, aby do jego głowy napłynęła przykrywająca wszystko czarna fala. Gdy pod powiekami nie majaczył już absolutnie żaden obraz, otworzył oczy. Na klatce schodowej nikogo nie było.

W końcu chłopak dotarł do piwnicy, która przypominała nieco bunkier. Wąski korytarz oświetlał żółty blask lichych żarówek. Po obu jego stronach znajdowały się zbite z desek drzwi, a na końcu krata zagradzająca zazwyczaj dostęp do dalszej części piwnic. Obecnie stała otworem, ponieważ lokatorzy codziennie przecinali zamykający ją łańcuch. Dzięki temu mieszkańcy różnych klatek mogli się odwiedzać, spotykać na zebraniach i chociaż trochę poszerzyć przestrzeń życiową.

Dominik ruszył w stronę suszarni, z której dochodziły odgłosy. Uchylił delikatnie drzwi. Przez szparę zobaczył mężczyznę trzymającego w dłoni szablę. Akurat opadał w niezbyt długim, ale poprawnym wypadzie i dynamicznym ruchem nadgarstka ciał zwinięty, ustawiony pionowo dywan. Musiał usłyszeć cichy zgrzyt zawiasów.

– O, młody Pazeński przyszedł – sapnął nieco już zziębnięty Stanisław. Spocona koszula opinała jego wydatny brzuch.

– Ćwiczysz pan szermierkę? – zainteresował się chłopak.

– E tam, ćwiczę. – Sąsiad machnął ręką i otarł mokre czoło. – Czasem pomacham żelazem, żeby nie wyglądać jak świnia. Ale od kiedy nas tu zamknęli... Ech, kurwa. Co ci będę mówił, sam wiesz.

Faktycznie, Dominik przekonał się, że wszelkie ćwiczenia nie dawały żadnych zauważalnych rezultatów. Jedyny plus był taki, że nieważne, jak bardzo się zmęczył, następnego dnia mógł liczyć na pobudkę bez zakwasów.

Stanisław chyba czytał w jego myślach, bo zapytał:

– Ale wiesz co odkryłem, młody? Nie wszystkie ćwiczenia są takie o kant dupy potłuc. W końcu skoro my pamiętamy, co się wydarzyło, to taką samą pamięć zachowują chyba nasze mięśnie, nie?

– Pamięć ruchowa? To ciekawe... – przyznał w zamyśleniu Dominik. – Skoro nasze ciała wracają do stanu z dnia poprzedniego, to czy nasze mózgi też nie powinny się resetować?

– Może? Nie wiem. Jak chcesz pofilozofować, to idź do Jarka. – Mężczyzna wzruszył obojętnie ramionami. – Mnie to akurat średnio obchodzi. Dzieje się tutaj znacznie więcej rzeczy, które mi się cholernie nie podobają.

– Kiedy w ogóle zaczął pan ćwiczyć? – zapytał chłopak. Uznał, że nie ma co drażnić tematu. Wcześniej nieraz rozmawiał już o tym paradoksie z Jarosławem, który jako filozof był zdecydowanie wdzięczniejszym partnerem do takich rozważań.

– Coś trzeba było robić na emeryturze. No bo ile można grzać dupę w fotelu i opijać się piwem? Długo, nawet bardzo długo, ale nie wiecznie. Zresztą mam szablę, to co się ma kurzyć?

– Jest bardzo ładna, mogę zobaczyć? – poprosił Dominik, nie odrywając spojrzenia od broni. Sąsiad zawahał się, ale podał mu oręż. Chłopak bezwiednie wstrzymał oddech. Nie miał wątpliwości, że trzyma w dłoni ludwikówkę, kawaleryjską szablę bojową wzór 1934. Kiedyś czytał, że podczas testów musiała pięciokrotnie przeciąć gruby na pół centymetra stalowy pręt.

– Jest doskonała – wyszeptał podekscytowany. Zrobił próbny wypad i ciął powietrze.

– Pamiątka po dziadku, której potem o mały włos nie przepił mój stary – odpowiedział Stanisław. – Na szczę-

ście zachlał się na śmierć, zanim zaczął wynosić z domu najcenniejsze rodzinne pamiątki. Widzę, że to dla ciebie nie pierwszozna, co?

– Ćwiczyłem szermierkę – przyznał rozemocjonowany Dominik. – Nic wielkiego, chodziłem na zajęcia przez trzy semestry. Wie pan, człowiek studiuje historię, a ja chciałem jej dotknąć. – Oddał szablę sąsiadowi. – Mam w domu replikę, którą kiedyś dostałem na urodziny. Może mógłbym z panem ćwiczyć?

– W sumie to byłbyś lepszym towarzystwem niż te pieprzone szczury – rzucił Stanisław, siląc się na uprzejmość. – A nie rozpadnie ci się ten twój badziejew?

– Powinien wytrzymać – odpowiedział spokojnie Dominik.

Przywykł już do tego, że sąsiad nie gryzł się w język. Był emerytowanym policjantem, który karierę zaczynał jeszcze za poprzedniego ustroju, przez co wielu ludzi nie pałało do niego sympatią. Do tego Stanisław miał nie tylko odpychający sposób bycia, ale też wygląd. Na narbrzmiałej czerwieni twarzy dość wyraźnie odcinały się siwe wąsy. Wiecznie zmarszczone czoło wisiało ciężko nad masywnymi oczodołami, pod którymi głęboko osadzone były małe oczka. A jeśli już ktoś oderwał wzrok od twarzy, natychmiast zauważał niemal wylewający się za pasek w spodniach brzuch.

– Nie gap się, jakbym ci ojca do ciupy wsadził – obruszył się sąsiad.

– Przepraszam – odpowiedział zmieszany chłopak. Jego ojca w stanie wojennym internowano, dlatego Ignacy przy każdej niemal okazji zwykł nazywać Stanisława „czerwona świnia”. – Wybiera się pan na zebranie wspólnoty? – zagadnął Dominik, żeby zmienić temat.

– A co ta zbieranina niby mądrego wymyśli? – Usta emerytowanego policjanta wykrzywił lekceważący uśmieszek. – Tak nam gospodarzą, że już jeden dziadek zawąłu dostał.

– To co ty byś zrobił? – zapytał wyzywająco chłopak, który odebrał te słowa jako atak na swego ojca. Głos zadrżał mu ze złości, nieświadomie przeszedł z dużo starszym sąsiadem na ty.

– Powiem ci, nie co bym zrobił, ale co zrobię. – Słowa wypowiedziane przez Stanisława zabrzmiały twardo jak stal. – Nie będę krzyczał jak świętej pamięci Łeppek, żeby mnie wypuścili, tylko po prostu stąd wyjdę.

– Chyba pan żartuje? – Dominik nieco ochłonał, zaskoczony tą deklaracją. – Przecież widział pan, co się stało mojemu ojcu.

– No, widziałem – powiedział sąsiad, jakby to wydarzenie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– I dalej chce pan wyjść? – Chłopak nie mógł uwierzyć.

– Fakty są po mojej stronie – odparł spokojnie Stanisław. – Twojego ojca nikt nie powstrzymywał. I żyje? Żyje. A Łepka udało wam się zatrzymać. I co? Wąchałby teraz kwiatki od spodu, gdybyśmy tylko mogli wyjść i pochować go jak należy. Choćby w pieprzonym ogródku.

Dominik wchodził po schodach, ciężko stawiając stopy. Rozmyślał nad tym, co usłyszał od Stanisława. Czy sąsiad naprawdę tak po prostu stąd wyjdzie? Swoją drogą, ciekawe, jak dużo jeszcze minie czasu, zanim wszyscy uznają, że pora, aby ktoś znowu spróbował przerwać Izolację.

Nagle jego uwagę zwróciło głucho dudnienie, coś jak łomotanie w drzwi. Przystanął, nasłuchując. Odgłos dobiegał z mieszkania, w którym złożyli ciało Łepka. Chłopak pobiegł w tamtą stronę, a ze środka usłyszał okrzyki:

– Pomocy! Wypuście mnie!

Jakkolwiek okrutnie by to brzmiało, wiadomość, że Łepek jednak żyje, nie ucieszyła nikogo. To, że będą musieli dzielić dach z człowiekiem, który stracił rozum i próbował udusić pogrążoną w śpiączce Jadwigę, nie poprawiało niczynego nastroju. Stanisław podczas codziennego treningu również wydawał się poruszony.

– Co jest, panie Stasiu? Coś dzisiaj nie w formie – zagadnął Dominik.

– Co jest? – odpowiedział tamten tonem nieco wymuszonego luzu. – Właśnie dotarło do mnie, że nawet jak podetnę sobie żyły, to nie uwolnię się od tego koszmaru. Teraz już jestem pewien, że trzeba stąd spierdalać.

Chłopak skinął głową. Nikt nie mówił tego wprost, jednak już wcześniej w rozmowach lokatorów Dominik wyłapywał sugestie samobójstwa. Teraz okazało się, że nawet śmierć nie jest w stanie wyrwać ich z Izolacji.

Nagle przypomniał sobie rozmowę, podczas której Ewelina wyznała mu, że chciała się zabić, ale następnego dnia obudziła się w swoim łóżku i uznała próbę samobójczą za koszmarny sen.

A co, jeśli ona naprawdę się zabiła? – to pytanie wyrosło na dnie serca Dominika, niechciane i niemożliwe do wyrwania jak uporczywy chwast. Poczuł, jak krew napływa mu do twarzy. Skoro Łepek cudownie zmartwychwstał, to również dobrze mogła to zrobić dziewczyna, nawet o tym nie wiedząc.

Jego rozmyślania przerwała właśnie Ewelina, która nagle wpadła do piwnicy. Miała rozczochrane włosy i poszarpaną bluzkę. Pod okiem powoli nabrzmiewał siniak.

– Szybko, na górę! Oni go zabijają! – krzyknęła zrozpaczona.

– Uspokój się. – Stanisław podszedł do dziewczyny. – Kto kogo zabije?

– Skowrońscy tatę! – wrzasnęła.

Dominik rzucił krótkie spojrzenie sąsiadowi, wepchnął Ewelinie w dłonie szablę i wybiegł z piwnicy. Przeskakując po dwa stopnie, w mgnieniu oka dostał się na trzecie piętro. Drzwi do mieszkania państwa Żeliskich były uchylone. W dużym pokoju na dywanie leżał ojciec dziewczyny, Tomasz. Nie próbował się nawet bronić, skulił się tylko i zasłonił rękami głowę.

Nad nim stali bracia Skowrońscy i jeszcze jeden gówniarz z drugiej klatki. Kopali mężczyznę, doskonale się przy tym bawiąc. Na ich twarzach nie było ani gniewu, ani złości, tylko szerokie, pijackie uśmiechy.

Dominik ogarnął cały obraz w biegu, błyskawicznie podejmując decyzję. Zamachnął się i z całej siły kopnął w krocze Tomka, czyli starszego z braci. Nie czekał na efekt uderzenia, tylko od razu rzucił się na młodszego – Arka. Tym razem zaatakował sierpowym. Trafił mocno, choć nieczysto. Uderzony chłopak zatoczył się, ale nie wywrócił.

Dominik zawahał się. Zasypać go dalszymi ciosami czy ruszyć na tego trzeciego? Problem zniknął sam, gdy ostatni z trójki napastników złapał go od tyłu. Zaczęli się szarpać, wpadli na regał, zwalając na podłogę szklanki i rodzinne pamiątki. Arek zdołał w tym czasie dojść do siebie i przywalił Dominikowi w brzuch. Wziął kolejny zamach, lecz w tym momencie wielka dłoń z siłą imadła zacisnęła się na jego karku.

Stanisław rzucił szczupłym nastolatkiem jak szmacianą lalką i przestał się nim interesować. Spojrzał jeszcze tylko na ostatniego z chłopaków i warknął:

– Spokój albo spuszczyć wpierdol!

Podziałało. Napastnik przestał się szarpać, ale alkohol płynący w jego żyłach wciąż dawał mu poczucie niezniszczalności.

– Myślisz, że jesteś taki kozak, staruchu? – zapytał, bełkocząc i prężąc się wyzywająco.

Były policjant nie był szczególnie szybki. Chyba nawet się nie starał, po prostu wziął zamach i strzelił pyskującego gnojka w ryj. Ze złamanego nosa buchnęła krew.

– Chcesz jeszcze? Nie? To powiedz mi, obsrańcu, co tu się stało! – zagrmiał Stanisław.

– Przyszliśmy poprosić o butelkę wódki – opowiadał chłopak żalonym, usprawiedliwiającym się tonem. – Przecież każdy wie, że Żeliski ma kilka kartonów na wesele córki. No to mógł jedną dać... Ale on nie! Że, kurwa, na wesele trzyma i nie można ruszać. Przecież jutro by mu się napełniła!

Stanisław pokiwał głową. Trudno było nie przyznać gówniarzowi racji. Spojrzał na zakrwawionego Tomasza, który próbował się podnieść z dywanu.

– Panie Żeliski, nie mógł pan im dać tej butelki? – zapytał były policjant. – Po co ta cała awantura?

– Na wesele córki trzymam – odpowiedział tamten hardo. – Te gnoje niech teraz z siebie ofiar nie robią. A za to, że się dobierali do Eweliny, to ich, skurwysynów, zatłukę!

Dominik dopiero teraz zauważył, że dziewczyna stoi w przedpokoju i złękciona przygląda się całemu zajściu. W drżących rękach ścisnęła szablę, którą on sam wcisnął jej w dłoń.

– To prawda? – zapytał.

Pokiwała głową i spuściła wzrok. Wydawało się, że wybuchnie płaczem i nie będzie w stanie zrobić nic więcej, ale wtedy nagle coś w niej pękło. Było to tak niespodziewane, że żaden z mężczyzn nie zdążył zareagować. Dziewczyna rzuciła się na stojącego najbliżej chłopaka i cięła na odlew szablą. Mimo że oręż był tylko repliką, krew i tak trysnęła obfitym strumieniem. Dominik poczuł, jak gorąca ciecz chlusnęła mu w twarz...

Zebranie wspólnoty odbyło się następnego dnia w mieszkaniu Pazeńskich, na czwartym piętrze. W pomieszczeniu panowała gęsta atmosfera, a w powietrzu unosił się papierosowy dym. Przy stole siedział Tomasz Żeliski, na jego twarzy nie było już śladu po wczorajszej awanturze. Obok niego usadowiła się Aldona Kafarska, a po drugiej stronie stołu zza grubych szkielek okularów zebrany przyglądał się filozof Jarosław. Na spotkaniu po raz pierwszy pojawił się również Stanisław, który był świadkiem zajścia w mieszkaniu Żeliskich i którego Dominik zaciągnął tutaj niemal siłą.

Nikt nie wrywał się do zabrania głosu, wszyscy wpatrywali się w Ignacego siedzącego u szczytu stołu. Ten podjął jedyną słuszną w tym momencie decyzję.

– Dorotko, kochanie, przynieś nam butelkę – zwrócił się do żony.

Ta zakręciła się i w mgnieniu oka na stole pojawiły się kieliszki, ogórki i trzy czwarte wódki. Gospodarz bez słowa rozlał pierwszą kolejkę, a potem drugą.

– Jakies uwagi, zanim przejdziemy do sedna? – zapytał. Odpowiedziała mu cisza. – A więc dobrze, mamy tutaj delikatną sprawę. Córka Tomasza zabiła człowieka...

– Bo ten zwyrodnialec próbował ją zgwałcić – warknął ojciec dziewczyny.

– Poza tym przecież gnojek żyje, tak? – zauważył przytomnie Stanisław.

– Pan lepiej niech się nie wtrąca. Gdyby nie te pana zabawy z ostrą bronią, do całej awantury w ogóle by nie doszło – odpowiedział stanowczo Ignacy. – Że też nie wiedziałem, że spotykasz się z tym... człowiekiem – zwrócił się do syna.

– Może gdybyś czasem zainteresował się, co się dzieje w domu, zamiast bawić się w przewodniczącego wspólnoty, tobyś wiedział – odburknął Dominik.

– Z prawnego punktu widzenia nie możemy mówić o zabójstwie, gdy nie ma zwłok – odpowiedział Stanisław, który jako były policjant siłą rzeczy robił za eksperta. – A jak się wszyscy przekonaliśmy, chłopak trupa nie przypomina. Przynajmniej z wyglądu, bo oleju w głowie ma tyle samo co ten... no... zombie.

– Jednak zgadzam się z Ignacym, że nie możemy nie zareagować – przyznał z namysłem Jarosław. – Niezwykłe prawa Izolacji nie zwalniają nas przecież z obowiązku przestrzegania prawa czy też zwykłego, moralnego postępowania.

– Dokładnie o tym mówię – podjął Ignacy. – Ludzie nie mogą podnosić na siebie ręki bez konsekwencji, inaczej zrobi się nam tutaj prawdziwa jatka.

– Pan, panie przewodniczący, zamiast zastanawiać się, jak ukarać dziewczynę, która działała w obronie własnej i bitego ojca, niech lepiej pomyśli, jak zaprowadzić porządek. – Z głosu Stanisława nie zniknęła lekceważąca nuta. – Ludzie zaraz zaczną wariować. A jak się połączy beczynność z alkoholem, to będziesz tu pan miał nie-długo burdel.

– No tak, najlepiej od razu wszystkich pałami, co? – odpowiedział jadowicie ojciec Dominika.

– Panowie, trzymajcie nerwy na wodzy. – Wysoki głos Aldony zakończył dalszą wymianę uprzejmości. – Zastanówmy się, co trzeba zrobić, aby zapobiec eskalacji takich chuligańskich wybryków.

– To proste – odpowiedział były policjant. – Wystarczy wyjść na zewnątrz i skończyć to pieprzenie. Przecież nie możecie więzić tutaj ludzi.

– To zbyt niebezpieczne. Myślę, że jestem tego żywym dowodem – odpowiedział Ignacy. – Być może świat

zewnątrzny uległ zagładzie? Ta unosząca się za oknami mgła może być jakimś radioaktywnym pyłem, który opadł na Polskę. Bóg mi świadkiem, że Ruscy mogliby spuścić na nas sierotkę ze swojego arsenału.

– Daj pan spokój! – zdenerwował się Stanisław. – Myśli pan, że zamknięte okna w mieszkaniach i drzwi do klatki schodowej stanowiłyby dla nas jakiegokolwiek zabezpieczenie przed promieniowaniem czy radioaktywnym pyłem?

– Gdyby na zewnątrz toczyło się normalne życie, to już ktoś na pewno by po nas przyszedł – nie odstępował od swoich racji Ignacy.

– A może... – zaczął z namysłem Jarosław. – Może tak naprawdę my już nie żyjemy? Zostaliśmy uwięzieni w jakiejś rzeczywistości między życiem a zaświatami?

– A może tak wygląda czyściec? – zapytała bogobojna Aldona.

– Nieważne! Nie po to się zebraliśmy – przerwał rozważania Ignacy.

– Przeciwnie! To bardzo istotne – upierał się filozof. – Do tej pory unikaliśmy otwartego zadawania pytań, które myślę, że wszystkich nas nurtują. Oficjalnie zginęły już dwie osoby, jednak jakimś cudem obie żyją. Jak to jest możliwe?

– No właśnie – poparł go Tomasz Żeliski. – Ja sam wczoraj ledwie mogłem się ruszyć, a gdy obudziłem się rano, po siniakach nie było już śladu. Kiedy to się dzieje?

– No... wychodzi na to, że w nocy – odpowiedział nieprzekonany Ignacy.

– Jak się nad tym zastanowić, to nikt z nas chyba tego nie widział – powiedział Jarosław Czapski, spoglądając pytająco na rozmówców. – A sądzę, że warto by się temu przyjrzeć. Podjąłem kilka prób, ale choć to zabrzmi

śmiesznie, za każdym razem po prostu zasypiałem jak dziecko. Zresztą, Dominiku, pamiętasz, jak razem próbowaliśmy przeczekać noc, oglądając *Dzień Świstaka*?

– Pamiętam – odparł chłopak. – Szczerze mówiąc, to usnął pan po godzinie.

– Po cholerę oglądacie *Dzień Świstaka*? – parsknął Stanisław. – Mało wam dnia świstaka na żywo?

– Ten film opisuje sytuację bardzo podobną do naszej. Może zawierać jakieś wskazówki – tłumaczył filozof.

– Mnie też to ciekawiło, kilka razy próbowałem przeczekać noc – podjął Tomasz. – Ale zawsze kończyło się tak samo, nagle jakby mnie kto obuchem siekiery strzelił i tyle.

– No to, panowie i panie... – Ojciec Dominika uroczystym gestem sięgnął po butelkę i rozlał wszystkim jeszcze jedną kolejkę. – ...wygląda na to, że czeka nas długa noc.

Na początku czas płynął bardzo szybko. Rozmawiali, grali w karty, kątem oka oglądali telewizję. Jednak bliżej północy atmosfera się zagęściła. Wszyscy zebrani zdawali sobie sprawę, że dzisiejsza noc ma szansę stać się przełomową. Może im w końcu dać jakieś odpowiedzi odnośnie do Izolacji. Jednocześnie obawiali się niewiadomej, której mieli zajrzeć w twarz.

Już od kilkunastu minut siedzieli w ciszy, wsłuchując się w tykające wskazówki zegara. Najstarsza z całego towarzystwa Aldona pierwsza dała za wygraną. Dopiero po dłuższej chwili zwrócili uwagę na jej ciche chrapanie. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechnęli się wymownie, chcąc dodać sobie otuchy.

– Czasem nieświadomość jest błogosławieństwem – rzucił filozoficznym tonem Jarosław Czapski.

Komentarz pozostał bez odpowiedzi i w pokoju zrobiło się jeszcze bardziej nieswojo. Zegar pokazywał już prawie dwunastą, wszyscy jak zahipnotyzowani śledzili ruchy wskazówek. Ignacy wyprostował się na krześle i wziął głęboki wdech.

– Uwaga, panowie i panie – powiedział tylko.

Wybiła północ.

I nie wydarzyło się zupełnie nic.

Czekali w napięciu, aż wskazówka przesunie się dalej. Była dwunasta jeden.

– W gruncie rzeczy – przerwał ciszę Dominik – dlaczego założyliśmy, że coś stanie się właśnie o północy?

– W sumie racja – przyznał filozof. – Być może to jest proces, który przebiega nie grupowo, a indywidualnie? Każdy z nas, gdy zasypia, przechodzi ten swoisty powrót do pierwotnego stanu?

– Czyli gdyby ktoś nie spał przez trzy dni, to inni byłiby poddani zasadom Izolacji, a ta jedna osoba nie? – powątpiewał Dominik.

– Wiecie co? – Żona Ignacego wstała z westchnieniem od stołu. – To nie dla mnie, wy tu sobie czekajcie, dyskutujcie, a ja idę spać. Powiecie mi jutro, co umyśliliście. Dobranoc.

Zostali w piątkę, nie licząc śpiącej jak kamień Aldony.

– Czekamy dalej – stwierdził autorytatywnie Ignacy.

– Może napiją się panowie kawy? Tak? Dominiku, zrób nam, proszę, kawę.

Chłopak popatrzył na ojca i w nagłym olśnieniu zdał sobie sprawę, że gdyby nie łączyły ich więzy krwi, najpewniej nie lubiłby go, tak po ludzku, jako człowieka. Ignacy był działaczem opozycji w latach osiemdziesiątych, jednak po upadku komunizmu niczego wielkiego nie osiągnął.

Dlatego teraz, gdy znaleźli się w Izolacji, czuł się jak ryba w wodzie, mogąc przewodniczyć niewielkiej społeczności.

Dominik wstał i wyszedł do kuchni.

– Będziemy tak siedzieć jak te stare ciotki? – zapytał Stanisław. – Może porzniemy chociaż w karty?

– Ja dziękuję, przyniosłem ze sobą *Dialogi* Platona – odpowiedział Jarosław.

– A ja chętnie pogram. – Tomasz przysiadł się do stołu, a zaraz po nim bez słowa dołączył Ignacy. Widać było, że czuje dyskomfort w obecności ojca Eweliny. Gdy karty zostały rozdane, w końcu nie wytrzymał.

– Wiesz, Tomek... nie gniewaj się. Przecież nie o to chodzi, że chciałem ukarać twoją córkę. Po prostu... muszą być jakieś zasady, rozumiesz?

Ten nawet na niego nie spojrział, gdy odpowiedział:

– Niech ci spróbują zgwałcić żonę, zobaczymy, co wtedy powiesz.

Dominik wrócił z kawą. Sam usiadł na krześle i zaczął szukać w telewizji czegoś, czego jeszcze nie widział. Minęła może godzina, gdy chłopak zauważył, że głowa Jarosława Czapskiego opadła bezwładnie na klatkę piersiową.

Chłopak planował obudzić sąsiada, lecz chciał dać mu kilka minut drzemki przed dalszym czuwaniem. Nagle zupełnie niespodziewanie sam również poczuł senność. W jednej chwili był całkiem rześki, a w drugiej powieki ciążyły mu jak ołów. Chęć zamknięcia oczu stała się tak obezwładniająca, że aż nienaturalna. Jakby coś zmuszało go do zaśnięcia. Zdołał jeszcze spojrzeć za okno, lecz jedynym, co zobaczył, była szarość.

Szarość. Wszechogarniająca i nieprzenikniona, zagłędała do pokoju, nadając wnętrzu beczpłciowy, nijaki wy-

gład. Dominik wstał, podszedł do okna i dotknął czołem zimnej szyby. Tak niewiele oddzielało go od chaosu piętrzącego się na zewnątrz, tuż przed jego oczami. Wszystkie pytania i wątpliwości, z którymi się przez cały czas zmagął, napierały teraz na szybę. Równie uparte co bezsilne, niczym owady próbujące wylecieć przez zamknięte okno. Ale Dominik nie był owadem, potrafił otworzyć cholerne okno.

Przekręcił klamkę.

Nie poczuł na twarzy żadnego powiewu powietrza, za to szarość zaczęła wpełzać do pokoju powoli, niby mgła. Zrobiło się niesamowicie zimno. Dominik cofnął się, lecz szare kłęby podążały za nim, otaczając ze wszystkich stron. Raptem zmorzyła go senność. Poddał się pokusie zamknięcia oczu, lecz otrzeźwienie przyszło błyskawicznie.

Nie mogę zasnąć! – pomyślał bliski paniki i otworzył powieki. A zaraz potem wziął głęboki wdech.

Warszawa rozciągała się pod jego stopami. W pierwszej chwili zwrócił uwagę na najwyższe budynki, które odcinały się na tle nieba i wyglądały z daleka jak ułamane zęby. Niebo było czerwone, lecz nie za sprawą zachodzącego słońca.

Stał na moście. Nie na jezdni, ale na wysokim pylonie, do którego przymocowane były liny podtrzymujące przeprawę.

Na moście coś się poruszyło. Spojrzał w dół. Od strony Stadionu Narodowego ciągnęły jakieś postacie. Na tle spalonych wraków samochodów prezentowały się nad wyraz okazale i Dominik zdał sobie sprawę, że są większe od ludzi. Wyteżył wzrok. Odległe sylwetki zaczęły nabierać pokracznych, potwornych kształtów.

Wpatrywał się w kłębowisko przedziwnych istot jak zaczarowany. Ku swojemu zdziwieniu dostrzegł wśród nich sylwetkę przypominającą człowieka.

Nieznajomy zatrzymał się niespodziewanie i zadarł głowę do góry, spoglądając na Dominika. Chłopak odczuł to jak fizyczne uderzenie. Stracił równowagę, noga ześliznęła się z pylonu. Wrzasnął i runął w dół, wprost w ciemne wody Wisły.

Dominik otworzył oczy i o mały włos nie spadł z krzesła. Rozejrzał się. Ciągłe był w dużym pokoju swojego mieszkania. Jarosław, Aldona i Tomasz spali już w najlepsze. Jedynie Stanisław i Ignacy grali jeszcze w karty, choć wyglądali przy tym trochę jak dwóch zombie. Ich ruchy były ospałe, a twarze pozbawione wyrazu. Mechanicznie wykładali kolejne karty, raz po raz ziewając przeciągle.

Chłopak wstał z krzesła i zachwiał się na nogach. Złapał oparcie, aby nie upaść, lecz zamiast tego wywrócił się razem z meblem.

Żarówki żyrandola zamigały ostrzegawczo, a po chwili zgasły. Dominik usłyszał, jak ktoś nacisnął klamkę. Zaraz potem drzwi wejściowe do mieszkania otworzyły się z cichym skrzypieniem.

Grający w karty nie zwrócili na to uwagi, ledwie zresztą zauważyli raban, którego narobił chłopak, przewracając się z krzesłem. Reszta spała jak zabita i wyglądało na to, że nic nie jest w stanie przerwać ich snu.

Dominika ogarnął głęboki niepokój. Odgłos zbliżających się kroków paraliżował go, napawał lękiem niepozwalającym pozbierać myśli. Czuł już wcześniej tę przytłaczającą obecność, gdy Ignacy próbował wyjść w pierwszym tygodniu Izolacji. W końcu drzwi do pokoju otworzyły się powoli...

– Chłopcy, dlaczego wy jeszcze nie śpicie? – padło pytanie. Głos był chrapliwy, nieprzyjemny, jakby rzadko używany. Serce Dominika waliło jak oszalałe, chciał krzyknąć, lecz nie mógł dobyć głosu.

Wiedział, że to Jadwiga, zanim jego oczy przyzwyczaiły się do ciemności i mógł zobaczyć więcej szczegółów. Sąsiadka ubrana w długą koszulę nocną stała przed nimi nierzeczywista jak zjawą. Jej rysy twarzy, tak spokojne podczas snu, wykrzywiał teraz grymas niezadowolenia. Uważne, nieprzyjemne spojrzenie przymrużonych oczu prześlizgiwało się po wszystkich obecnych.

W końcu podeszła niespiesznie do stołu, przy którym czuwający lokatorzy grali w karty. W jej dłoni błysnęło ostrze. Odchyliła głowę Ignacemu i powolnym pociągnięciem noża poderżnęła mu gardło. Krew buchnęła strumieniem, zalewając mężczyznę oraz stół. Biały obrus nasiąkał czerwienią, w końcu przesiąkł na tyle, że pojedyncze gęste krople zaczęły skapywać na dywan. Przerażony Dominik nie mógł oderwać od nich wzroku.

Siedzący po drugiej stronie stołu Stanisław zamrugał. Dominik dostrzegł, że choć sąsiad się nie poruszył, to zaszła w nim zmiana. Oprzytomniał, jego wzrok był teraz ostry i przenikliwy. Jadwiga również to zauważyła. Puściła martwego Ignacego, który uderzył twarzą w stół, przewracając kieliszki.

– No proszę, jak się opiera – zaskrzeczała, zbliżając się do byłego policjanta. Mężczyzna odprowadzał ją tylko spojrzeniem, nie będąc w stanie obrócić głowy. Na jego skroni nabrzmiały żyły, do twarzy napłynęła krew. Bardzo starał się odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. – Masz charakter, jednak tutaj na niewiele ci się on zda. Co innego tam... – zawiesiła głos. Tym razem śmiertelną ranę zadała energicznie, niemal drapieźnie. Spojrzała na Dominika. – Ale o tym się przecież nigdy nie przekonacie, prawda?

Przerażony chłopak nie miał pojęcia, o czym mówiła. Bezbronny i bezsilny czekał na swoją kolej.

Gdy rano otworzył oczy, wszystko było jak zwykle. Szare meble stały tam gdzie zawsze, niemalże wtapiając się w szare ściany. Po chwili ktoś zapukał do drzwi, lecz zrobił to tylko z grzeczności, ponieważ nie czekał na odpowiedź. Do pokoju wsunęła się głowa Doroty.

– Wstałeś? – zapytała pogodnie. – No to leć na śniadanie, bo się spóźnisz na angielski.

– Dobra, już idę – odpowiedział niemrawo, lecz zamiast tego usiadł na łóżku.

To był tylko sen? – zastanawiał się. Na samo wspomnienie momentu, w którym Jadwiga poderżnęła gardło jego ojcu, poderwał się na równe nogi. Pobiegł do dużego pokoju. Przy stole siedział Ignacy, popijał kawę i czytał książkę. Chłopak odetchnął z ulgą.

– Jak się zakończyło wczorajsze zebranie, bo chyba gdzieś po drodze odpadłem? – zapytał Dominik.

Ignacy na chwilę oderwał wzrok od lektury.

– Nic ciekawego się nie działo. Byłoby jeszcze spokojniej, gdybyś nie przyprowadził tego czerwonego piniacza. – Pośłał synowi wymowne spojrzenie, po czym wrócił do książki.

– Zjem coś, jak wrócę, bo umówiłem się z Ewelina przed angielskim – odparł tylko Dominik, nie chcąc komentować przytyku ojca.

– Nie spiesz się, Eweliny dzisiaj nie będzie – powiedział tamten oschłym tonem. – Dopóki nie zadecyduję, co z nią zrobić, ma areszt domowy. Tak samo bracia Skowrońscy.

– Ale to oni ją zaatakowali! Poza tym, areszt domowy? Przecież i tak jesteśmy tu zamknięci! – zaprotestował Dominik.

– Koniec dyskusji! – uciął rozmowę Ignacy. – Swoją drogą, na twoim miejscu nie zaprzyjaźniałbym się z nią zbyt. Jest miła i ładna, ale ma chyba nierówno pod sufitem.

Tego było dla Dominika za wiele.

Wyszedł na klatkę, trzaskając drzwiami. Stanisława znalazł w jego mieszkaniu. Po całym pokoju rozrzucone były ubrania, na łóżku leżał plecak, w który sąsiad pakował najpotrzebniejsze rzeczy. Dominik stanął jak wryty w przedpokoju.

– Panie Stasiu, co się dzieje? – zapytał zdezorientowany.

Mężczyzna spojrzał na niego przelotnie.

– Nic się nie dzieje, idź stąd – burknął tylko.

– Pan chce wyjść... Dlaczego?

– Młody, bez jaj! – zdenerwował się sąsiad. – Czy ty widziałeś, co się wczoraj stało?

– Chyba usnąłem, ale ojciec mówił, że było spokojnie

– odpowiedział Dominik.

– Powiem ci, co się stało. – Stanisław podszedł do rozmówcy i spojrzał mu prosto w oczy. – Ta starucha wcale nie jest taką znowu śpiącą królową. Wczoraj w nocy na moich oczach poderżnęła gardło twojemu ojcu.

Dominik z wrażenia mimowolnie otworzył usta. Czuł, że kręci mu się w głowie.

– A więc to wydarzyło się naprawdę... – wyszeptał niemal bezgłośnie.

– Co? Ty też to widziałeś? – Stanisław spojrzał na niego jeszcze raz. Tym razem dłużej, z zainteresowaniem, jakby oceniając chłopaka na nowo. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale jedno jest pewne. Ten blok jest popierdolony.

– Dlaczego wszyscy są przekonani, że po prostu poszli spać? – Nie mógł zrozumieć Dominik.

– Nie wiem i gównie mnie to obchodzi. – Emerytowany policjant wziął pistolet, wsunął doń magazynek i zatknął sobie za pasek. – Spieprzam stąd, jeszcze dzisiaj, przed nocą. Zanim ktoś znowu poderżnie mi gardło. – Mówiąc to, odruchowo wyciągnął dłoń ku szyi.

– Ale dlaczego nikt nic nie pamięta? – upierał się chłopak. – Przecież oni umarli!

– Posłuchaj, nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby wiedzieć, że coś tu śmierdzi. – Stanisław zmarszczył brwi, odezwała się w nim krew byłego policjanta. – Nie wydaje ci się podejrzane, że siedzimy tu niemal dwa miesiące i żadne z nas nigdy nie zobaczyło, kiedy cofa się czas?

– Też się zastanawiałem, jak to możliwe – przyznał Dominik.

– Aldona, Tomasz, Jarek. Wszyscy przyznali, że nieraz próbowali doczekać tego momentu, ale w pewnej chwili ktoś po prostu odłączył im prąd. Rano nic nie pamiętali. Przypomnij sobie, co się stało wczoraj.

Dominik powoli zaczynał składać elementy układanki w całość. Wnioski majaczyły na horyzoncie, mógł do nich sięgnąć, ale nie miał odwagi. Milczał, bo chciał, aby to Stanisław poprowadził go do konkluzji.

– To teraz zastanów się: ile razy ci ludzie mogli zostać zamordowani już wcześniej, ale nic z tego nie pamiętają? – zapytał wreszcie Stanisław.

– O mój Boże – wyszeptał Dominik. – Za każdym razem, gdy próbowaliśmy stąd wyjść albo byliśmy zbyt blisko odkrycia praw rządzących Izolacją...

– Pojawiała się ona – dokończył Stanisław. – Pieprzona śpiąca królewna.

– To by tłumaczyło, dlaczego Łeppek chciał ją zabić – podłapał chłopak. – W jakiś sposób odkrył, że to ona stoi za tym wszystkim.

– Założę się, że ją zobaczył. Tak jak ty i ja.

– Musimy ją powstrzymać! – zdecydował Dominik.

– Powodzenia. – Sąsiad nie podzielał jego zapału. – Wi-działeś, do czego jest zdolna. Słuchaj, rób, co chcesz, ale ja

się stąd wynoszę. Muszę wyjść, dopóki o tym wszystkim pamiętam. Jaką masz pewność, że za kilka dni nie zapomnisz i nie staniesz się taki jak reszta?

Dominik przemyślał te słowa i musiał przyznać mu rację. Nie było szans, aby przekonać Ignacego i radę wspólnoty, że za wszystkim stoi pogrążona w śpiączce sąsiadka. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodziło mu do głowy, to wyjście na zewnątrz i sprowadzenie pomocy.

– Idę z panem – usłyszał swój głos. Brzmiał spokojnie i pewnie.

– Nie będę cię powstrzymywać, ale nie zamierzam też cię niańczyć – odparł Stanisław.

– Jasne. Zastanawia mnie tylko jedno: skąd pan wie, że jest w ogóle po co wychodzić? – zapytał Dominik.

Były policjant zawahał się, ale odpowiedział:

– Widziałem świat na zewnątrz. Nie tylko widziałem, ale byłem tam, na zewnątrz. We śnie. Wiem, że to śmieszne...

– Wcale nie – przerwał mu chłopak. – Ja też tam byłem.

Dominik czuł się trochę tak, jakby był odurzony. Jego wzrok błędził po odrapanych ścianach klatki schodowej, jednak on skupiony był tylko na jednej myśli.

Wyjście. Koniec Izolacji, koniec koszmaru. Nieważne, co czekało na nich na zewnątrz, czy był tam świat pogrążony w chaosie, czy też jedynie nicość. A może następnego dnia obudzą się znowu w swoich łóżkach, jak gdyby nic się nie stało?

Nie, tego by nie zniósł. Musi być sposób, aby się ostatecznie stąd wyrwać.

– Dominiczku, nie było cię dzisiaj na zajęciach. Coś się stało? – zapytała Aldona, która akurat paliła papierosa przed swoim mieszkaniem.

Słowa przeleciały gdzieś obok niego, jak chybione pociski. Nawet nie spojrzał na sąsiadkę. Doszedł już prawie do mieszkania, gdy coś wyrwało go z zamyślenia.

Łeppek płaśał radośnie po schodach w tę i z powrotem, ciesząc się jak małe dziecko. Było coś przerażającego w widoku siedemdziesięcioletniego mężczyzny, który chichocze pod nosem jak ostatni urwis. Staruszkowi wyraźnie coś porzwyracało się w głowie, a co najgorsze, istniało ryzyko, że jego szaleństwo okaże się zaraźliwe.

– To ty! – krzyknął emeryt na widok Dominika. – Wzdzisz, jak narozrabiałeś? Oczywiście, że nie widzisz! Nikt z was nie widzi!

– Niech mnie pan zostawi w spokoju. – Dominik odepchnął delikatnie zagrządzającego mu drogę sąsiada. Ten jednak złapał chłopaka za rękę. Dotyk starca był jednocześnie lodowaty i gorący. Student wyrwał się gwałtownie z uścisku i spojrzał wyzywająco w oczy Łepkowi. Staruszek był mocno zdziwiony.

– Ty wiesz – powiedział z niedowierzaniem. – Wzdziałeś ją...

– Wzdziałem. I zamierzam stąd wyjść. Co pan na to? – przerwał mu zdecydowanie Dominik. – A teraz niech mi pan zejdzie z drogi. – Tym razem emeryt nie próbował go zaczepiać.

W mieszkaniu panował względny spokój. Ojciec, jak zawsze pochłonięty obowiązkami przewodniczącego wspólnoty, nie zwracał uwagi na to, co dzieje się dookoła. Matka krzątała się trochę bez celu, a z jej twarzy nie dało się wyczytać żadnych emocji. Gdyby Ignacy miał trochę oleju w głowie, zająłby się żoną, dał jej ciepło, którego potrzebowała.

Dominik czuł ogromne wyrzuty sumienia, że ją tu zostawi, bał się, że będzie to dla niej kolejny cios prowadzą-

cy do załamania nerwowego. Nie mógł jednak zdradzić swoich planów – nie miał wątpliwości, że natychmiast zawiadomiłaby ojca.

Pakował się w pościechu. Ubranie, bielizna i buty. Zgarnął z kuchni trochę jedzenia z długim terminem przydatności, głównie konserwy, słodycze i wodę. Od-ruchowo dorzucił szczoteczkę do zębów, pastę, a także dokumenty i całą gotówkę, którą miał w domu. Na koniec wziął jeszcze replikę szabli, którą ćwiczył ze Stanisławem.

Przed wyjściem skreślił kilka słów pożegnania. Jutro nie będzie po nich śladu, lecz jeszcze dzisiaj rodzice będą mogli je odczytać. Upewnił się, czy nikogo nie ma w przedpo-koju, i wybiegł z mieszkania. Lecił na łeb na szyję. Gdy-by ktoś go teraz zauważył, musiałby się gęsto tłumaczyć.

Jedna myśl zatrzymała go w pół kroku.

Ewelina.

Musiał się z nią pożegnać. Zapewnić, że jak tylko będzie w stanie, to wróci i ich uwolni. Dziewczyna miała areszt domowy i była zamknięta w mieszkaniu. Problem stanowił jej ojciec.

Dominik postanowił improwizować. Zapukał do drzwi. Otworzył Tomasz.

– Dzień dobry, panie Tomaszu. Skowrońszczaki znów dobierają się do pana wódki w piwnicy, szybko!

– O, skurwysyny! – warknął sąsiad i ruszył biegiem na dół.

Dominik w tym czasie wpadł do mieszkania. Ewelina siedziała w swoim pokoju. Wyglądała jak lalka, równie piękna i pozbawiona życia. Patrzyła w okno niewidzącym wzrokiem z podciągniętymi pod brodę kolanami.

– Ewelina! – Chłopak dopadł do niej i potrząsnął nią.

Spojrzała na niego, w jej oczach błysnęło rozpoznanie. Niespodziewanie zarzuciła mu ręce na szyję, wtulając się

w niego ufnie jak dziecko. Myśli Dominika pędziły jak huragan. To właśnie dlatego nie chciał się osobiście żegnać z matką, nie miałby serca jej zostawić.

– Ewelina, bierz potrzebne rzeczy, wychodzimy z bloku – wypalił bez zastanowienia.

Odsunęła się od niego nagle.

– Jak to? – zapytała zagubiona.

– Nie ma czasu – odpowiedział szybko. – Jeśli chcesz iść, masz minutę, żeby wziąć to, co niezbędne. Decyduj.

Wahała się przez sekundę. Zaraz poderwała się, dopadła do szafy i zaczęła wyrzucać sterty ubrań. Wyglądało to tak, jakby do pokoju wpadło tornado. Spakowała się zaskakująco szybko.

Dominik wziął torbę i aż stęknął pod jej ciężarem.

– Nie ma czasu – wytłumaczyła dziewczyna. – Wrzucałam wszystko jak leci, na zewnątrz się poprzebiera.

Szczerze w to wątpił, lecz kiwnął tylko głową. Obciążony dwoma tobołami pognął na klatkę. Zapukał do drzwi Stanisława. Ten stanął w progu gotowy do wyjścia, zawahał się jednak, spoglądając na Ewelinę.

– Co ona tu robi? – Nie ukrywał zdziwienia.

– Idzie z nami – odparł zdecydowanie Dominik, po czym ruszył w dół, nie pozostawiając czasu na protesty. Byli na pierwszym piętrze, gdy spotkali wracającego z piwnicy Tomasza.

– Co wy robicie? – zapytał zbity z tropu sąsiad.

– Tato, ja wychodzę – oznajmiła dziewczyna, starając się zapanować nad drżącym głosem.

– Przecież... nie wiadomo, co tam jest! – Ojciec Eweliny zagroził im przejście. – Nie pozwalam!

– Nie mamy na to czasu – warknął Stanisław i sięgnął po pistolet. Dominik zatrzymał go w pół ruchu.

– Co pan robi? – syknął.

– I tak jutro będzie jak nowy, a zaraz zleci się tu cała klatka!

Tymczasem Ewelina podeszła do ojca i przytuliła się do niego. Był w zbyt wielkim szoku, aby odwzajemnić ten gest. Nie zareagował też, gdy wyszeptała mu do ucha:

– Nie wiem, co nas tam czeka, ale wolę zaryzykować, niż umierać tutaj powoli każdego dnia. Przepraszam, że cię zostawiam. Ale wrócę. Jak tylko będę mogła, to wrócę. Pamiętaj, że cię kocham.

Gdzieś na górze dało się słyszeć otwierane drzwi. Ruszyli obok oniemiałego Tomasza, który szklanym wzrokiem odprowadzał swe jedyne dziecko.

Przy wyjściu z klatki na składanym krześle siedział Jarosław, jak zwykle pogrążony w lekturze. Nad jego głową wisiała przyklejona do ściany kartka opatrzona wielkim napisem „Dyżury”.

– Przyszlście zobaczyć, kiedy wasza kolej? – zagadnął filozof, nie odrywając wzroku od książki.

– Idziemy poćwiczyć do piwnicy – wybrnął Dominik i pociągnął sąsiadów za sobą.

– Co ty wyprawiasz? – zdenerwował się Stanisław. – To nie pora na takie cyrki. Zdejmę go i wychodzimy.

– Ewelina! – usłyszeli nagle zrozpaczony głos ojca dziewczyny. Wyglądało na to, że jednak nie był gotów, aby ją utracić. – Nie zostawiaj mnie!

Zaalarmowany hałasem Jarosław oderwał się wreszcie od lektury. Spojrzał na trójkę lokatorów gotowych do wyjścia.

– Co wy chcecie zrobić?! – Mężczyzna poderwał się z krzesła i zastąpił im drogę do drzwi.

– Brawo, kurwa – wycodził przez zęby Stanisław, rzucając Dominikowi wymowne spojrzenie. – Już dawno mogliśmy być na zewnątrz. Za mną!

Ruszyli schodami w dół, słysząc narastający na klatce harmider. Obładowany dwiema torbami Dominik scho-
dził ciężko, a końcówka szabli Stanisława uderzała raz
po raz o barierki, hałasując straszliwie. Wreszcie zeszli do
piwnicy i pograżyli się w półmroku. Biegli gęsiego wąski-
mi korytarzami. Dotarli do kraty odgradzającej wejście do
dalszej części piwnic. Na szczęście łańcuch był już zdjęty.

– Dominik! – Chłopak usłyszał głos ojca. Odwrócił się,
aby sprawdzić, jak daleko jest pogoń. Wtedy w półmroku
wąskiego korytarza zobaczył jakiś ruch. Postać, czarniej-
sza niż noc, wypełniała całe przejście. Gdyby nie czerwone
ślepie, być może w ogóle by jej nie zauważył. Przygar-
biony stwór patrzył przez dłuższą chwilę na Dominika,
po czym niespodziewanie odwrócił się do niego plecami.

Chłopak zamknął powieki, by wyobrazić sobie tak jak
wcześniej, że potwór znika w ciemności.

To tylko moja wyobraźnia – powtarzał sobie w myślach,
próbując uspokoić nerwy.

I nagle piwnicą wstrząsnęły spanikowane okrzyki.

– Boże, co to jest!

– Uciekajcie!

Szybko zmieniły się w nieartykułowane wrzaski, pełne bólu
i grozy. Dominik słyszał, jak coś rozprawia się z mieszkańcami,
a odgłosy masakry niosły się echem w wąskich korytarzach.

– Co się tam dzieje?! – zapytała przerażona Ewelina.
Przystanęła, jakby chciała zawrócić, lecz Dominik nie po-
zwolił się wyminąć.

– Szybko, biegnij – starał się mówić spokojnie, lecz ton
jego głosu jeszcze bardziej ją wystraszył. Chłopak co chwi-
lę obracał się, próbując wypatrzeć w ciemności czerwone
ślepie. Serce biło mu jak szalone, a gdy w końcu dobiegł do
wyjścia z piwnicy, zalała go fala ulgi.

Dyszząc ciężko, pokonali schody i nie zatrzymując się, pognali do wyjścia.

Wyjście z klatki blokował im Łepek. Stał w przejściu, opierając się o skrzynkę na listy.

– A więc naprawdę chcecie wyjść – powiedział staruszek. W jego głosie słychać było podniecenie.

– Tego jeszcze, kurwa, brakowało – jęknął zrezygnowany Dominik.

– Zajmę się tym – rzucił krótko Stanisław i zdecydowany na wszystko ruszył na sąsiada. – Nie zatrzymasz nas – oznajmił wyzywająco, jednak Łepek podniósł tylko rękę do góry.

– Wcale nie zamierzam, ona to robi. Ja przyszedłem popatrzeć – odpowiedział.

– Jaka ona? – dopytywała Ewelina.

– To ta biedaczka nic nie wie? – Emeryt mlasnął, głośno przetykając ślinę.

– O czym? – nie rozumiała dziewczyna.

– Wyjaśnię ci wszystko na zewnątrz. – Dominik próbował ratować sytuację.

– O nie, nie, nie! – Starzec aż się zapłuł i zaczął wymachiwać chudymi rękami. – Wy wiecie, widzicie, to coś znaczy. Może macie szansę... ale ona?

– Zamknij się w końcu! – przerwał Stanisław i odepchnął go na bok. Dziadek zwałił się z nóg i uderzył głową o ścianę.

– O Boże, nic panu nie jest?! – Ewelina dopadła do niego.

Nagle usłyszeli kroki. Dziewczyna odwróciła się i choć nikogo nie zobaczyła, to mogłaby przysiąc, że ktoś właśnie schodzi ze schodów...

– W tej chwili powinniście się martwić o siebie – zachichotał sąsiad i przyłożył dłonie do twarzy. Zupełnie

jak dziecko, które boi się strasznego filmu, ale nie może zdusić w sobie ciekawości.

Dominik również patrzył na schody. Z tą jednak różnicą, że on widział.

Jadwiga szła bardzo powoli. Dominik poczuł, że włosy stają mu dęba, chciał się schować, zniknąć, umknąć nie ruchomemu spojrzeniu wylupiastych oczu, które pasowały bardziej do jaszczurki niż człowieka.

Stanisław również się zatrzymał. Był zaledwie kilka kroków od drzwi wyjściowych. Wtedy serce zaczęło walić mu w piersi ciężko, jak taran. Ogarnął go nieznosny, duszący ból, paraliżujący zmysły i niepozwalający myśleć.

– Co się dzieje? – Przestraszona Ewelina spoglądała na obu mężczyzn.

– Nie chcesz wiedzieć! Nie chcesz, nie chcesz, nie chcesz – pisał Łepek, jeszcze bardziej kuląc się w sobie.

Jadwiga spozrzała na Stanisława i Dominika, a wyraz jej oczu zmieniał się jak w kalejdoskopie. Wyższość przechodziła w pogardę, by zaraz ustąpić miejsca zainteresowaniu. Moment później spojrzenie wydawało się zupełnie martwe, zimne i nieobecne.

– Narobiliście sporo zamieszania. Czy to przypadek, że akurat wy dwaj połączyliście siły? – zapytała, mrużąc podejrzliwie oczy. – Może gdyby Łepek was nie wyprzedził, gdyby nie oszalał... Może trzech muszkieterów mogłoby mi się oprzeć?

– Byłem pierwszy, byłem pierwszy! – zakrzeczał w euforii staruszek.

– Kim jesteś? – zapytał z trudem Dominik.

– Dla ciebie, chłopcze? – zwróciła się do niego tonem, jakby sama się nad tym zastanawiała. – Może boginią. Co ty na to?

Dominik zamknął oczy.

Niech ten koszmar się wreszcie skończy! – myślał gorączkowo. – *Niech ta suka po prostu zniknie!*

Spróbował wyobrazić sobie czarną falę zalewającą kobietę. Tak samo jak robił to w przypadku strachów, które niegdyś nie dawały mu spokoju.

Klatka schodowa zatrzęsała się nagle.

Jadwiga rozłożyła szeroko ręce, łapiąc równowagę.

– Jak to możliwe? – zapytała zdumiona.

Przytłaczające Dominika uczucie lęku zelżało nieco. Stanisław również wziął łapczywy oddech, jakby przez dłuższy czas przebywał pod wodą.

– Jak śmiesz?! – wrzasnęła kobieta, która otrząsnęła się z zaskoczenia. Chłopak fizycznie odczuł jej gniew, upadł na kolano. – To moje dzieło! Jak śmiesz mi się sprzeciwiać?!

Odpowiedział jej huk wystrzału. Odgłos poniósł się ogłuszającym echem po klatce schodowej. Kula przeszła na wylot i zrykoszetowała gdzieś w korytarzu. Jadwiga spojrzała na spływającą krwią ranę, która powinna być śmiertelna. Ciało niemal natychmiast zaczęło się goić, a po chwili dziura, którą pocisk zostawił na wysokości serca, zniknęła. Wyraz niedowierzania na twarzy kobiety ustąpił miejsca wściekłości. Przeniosła wzrok na trzymającą ją na muszce Stanisława.

– Naprawdę myślałeś, że możesz mnie zabić? Zetrę cię za to w pro... – Nie skończyła. Gdy przechodziła obok leżącego Łepka, ten niespodziewanie kopnął ją w krocze. Zachichotał, jakby był niespełna rozumu, po czym złapał kobietę za nogi i ściągnął ją na podłogę.

Dominik wstał. Był zdezorientowany, jednak nie zamierzał czekać na dalszy rozwój wypadków. Chwycił oniemiałą Ewelinę za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

Stanisław nacisnął klamkę od drzwi. Zanim zanurzyli się w szarość, uszy wypełniło im wściekłe zawodzenie. Nie wiedzieli, czy to wycie wiatru, czy gniew Jadwigi.

Mieszkańcy, którzy zwabieni odgłosem wystrzału wybiegli na klatkę schodową, znaleźli tylko Łepka tarzającego się po podłodze. Wyglądał, jakby się z kimś siłował. I śmiał się przy tym wniebogłosy.

Dystrykt Warszawa
Copyright © Rafał Babraj
Copyright © Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Łukasz Matuszek
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

druk ISBN 978-83-7995-339-4
epub ISBN 978-83-7995-340-0
mobi ISBN 978-83-7995-341-7

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Bożena Kurzydłowska
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Projekt okładki i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



CZAROWNICA ZNAD KAŁUŻY ARTUR OLCHOWY

Świat sprzed wojny, która zdziesiątkowała ludzkość, pamięta już tylko Kośława – stara zielarka mieszkająca nieopodal mazurskiego Okartowa. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, przyjmuje na ucznia syna miejscowego gospodarza, by przekazać mu całą swą wiedzę.

Tymczasem do wsi przybywa nowy wikariusz. Realizując swoją szczególną misję, burzy ustalony ład okartowskiej społeczności.

W walce o małą ojczyznę i jej mieszkańców Czarownicy przyjdzie zmierzyć się nie tylko z bezwzględnymi i niekiedy szalonymi ludźmi, lecz także z własną starością, chorobą i sumieniem.

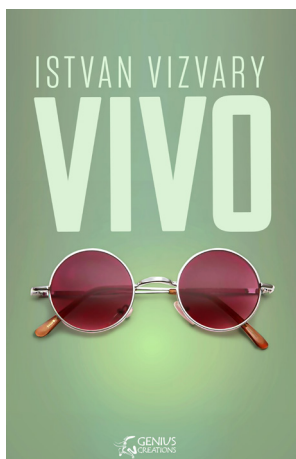
Przed wami niesamowita książka autora, którego naprawdę warto zapamiętać. Szczерze polecam!- Robert J. Szmidt, autor Samotności Anioła Zagłady, Łatwo być bogiem i Ucieczki z rajy

Proza Olchowego to proza specyficzna. Jeśli szukacie literatury stricte rozrywkowej, to „Czarownica...” jak i inne produkcje Artura nie jest dla was. Rozrywkę tam bowiem znajdziecie, ale doprawioną przyprawami, które niekoniecznie zniesie co słabsza czytelnicza głowa.
- **Marcin Podlewski**, autor cyklu *Głębia*

PIERWSZY TOM OPowieści ZNAD KAŁUŻY



[Kup książkę](#)



VIVO ISTVAN VIZVARY

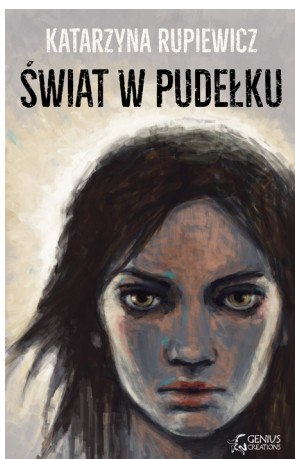
John Lennon ma sto dwadzieścia lat i komponuje piosenki wyłącznie dla bogatej, pięknej i szalenie w nim zakochanej kobiety. Alfred Ulver, psychiatra hołsztapler, utrzymuje się głównie z pracy swojego cyfrowego kłona i sesji coachingowych. Lizę Trommer, skromną krawcową, odwiedza w domu dawno zmarły ojciec, który uciekł z Forever, wirtualnego świata spokojnej starości.

Alskopp, dumny i potężny król smoków Drumloftu, wydał ostatnie tchnienie na londyńskiej Tottenham Court Road. Uderzenie skrzydeł motyla może zmienić losy świata. Upadek smoka zmienia, i to diametralnie! Rzeczywistość i światy wirtualne okazują się być połączone znacznie ściślej, niż się to dotąd wydawało i nie są tym, za co je uważano.

Co jest prawdziwe, a co urojone? Kim jesteśmy, a kogo jedynie odgrywamy? Czy śmierć jest ostateczną granicą, a jeśli tak, to kto mieszka za nią?

Na pierwszym poziomie zanurzenia „Vivo” jest trzymającą w napięciu i dowcipną powieścią przygodową. Na drugim poziomie zanurzenia otrzymacie inteligentne science-fiction, stawiające pytania o odpowiedzialność człowieka względem światów, które sam stworzył. Na kolejnym poziomie zanurzenia... musicie się zastanowić, czy macie odwagę zejść tak głęboko. – Katarzyna Rupiewicz, autorka powieści Redlum, Świat w pudełku





ŚWIAT W PUDEŁKU KATARZYNA RUPIEWICZ

Mam na imię A.

Jestem pudełkiem. Złośliwy los uczynił mnie skorupką niosącą w sobie ocean mocy. Tacy jak ja nie powinni istnieć i nie istnieliby, gdyby ludzie nie zniszczyli swojej cywilizacji. Dawno temu, w czasach, których oni sami nie chcą pamiętać.

Uciekam już bardzo długo. Jak dotąd udało mi się ukrywać przed Rządami i zwykłymi mieszkańcami, którzy widzą we mnie tylko pozbawioną emocji kukiełkę.

Mylą się.

Potrafę bać się, cierpieć, mieć nadzieję i żałować!

Kiedy tego potrzebuję.

Przepis na dobrą książkę: weź tyle znanego, by Czytelnik bez trudu się w tym odnalazł, i tyle nowego, by poczuł się przyjemnie zaskoczony. Katarzyna Rupiawicz realizuje ten przepis bezbłędnie. To się po prostu samo czyta! – **Marta Kładź-Kocot**, autorka powieści *Noc kota, dzień sowy*



[Kup książkę](#)



SZABLON AGNIESZKA SUDOMIR

Adrian Lawson ma wszystko: cudowną rodzinę, wspaniały dom i pasjonującą pracę. Żyje w samym centrum Fabryki Snów, gdzie konsekwentnie buduje swój mały raj. Pewnego ranka budzi go sygnał przychodzących SMS-ów. W tym momencie kończy się rzeczywistość, którą Adrian znał. Teraz musi zmierzyć się z prawdą, o jakiej nawet mu się nie śniło. Czy zaufa samemu sobie i podejmie właściwe decyzje? Od tego będzie zależa-

ło nie tylko bezpieczeństwo jego najbliższych, ale znacznie, znacznie więcej.

Czy przyszłość tak bardzo różni się od teraźniejszości? Czy nowy wspaniały świat zapewni nam szczęście? Czy tęsknota jest grzechem? A wreszcie – czym jest Szablon i jaką rolę odegra Adrian?





OSTATNI PROROK MARCIN KISZELA

Damian dorasta w latach dziewięćdziesiątych, spędzając czas na podwórku i w salonach gier. Po śmierci przyjaciela zaczyna mieć wizje, których się boi i których nie rozumie. Zamykając oczy, widzi opustoszały świat.

Agata uciekła z małego rodzinnego miasteczka, by szukać szczęścia w Krakowie. Nie potrafi się jednak odnaleźć w realiach dużego miasta, jego zgiełk doprowadza ją na skraj załamania nerwowego. Jakby tego było mało, jej ukochany Damian twierdzi, że nadchodzi koniec świata.

Ksawery, designer w branży elektronicznej rozrywki, przyjaźni się z Agatą i Damianem. Nie może jednak stanowić dla nich oparcia, gdyż głębokie uzależnienie od wirtualnej pornografii doprowadza go na skraj psychozy.

Czy nadchodzi kres dni i świat stanie w obliczu zagłady? Czy może tylko każdy z nas żyje w piekle skrojonym na swoją miarę?





TANIEC MARTIONETEK
TOMASZ NIZIŃSKI

To nie jest kolejna książka o ratowaniu świata!

W tej rozgrywce stawka nie jest większa niż życie, a ludzkości nie grozi zagłada, lecz w najgorszym wypadku znaczne podwyższenie stóp procentowych.

Witaj w świecie, w którym demony są analfabetami, nekromanci nigdy nie trzeźwieją, a bohaterowie są zawsze gotowi ryzykować życiem. Cudzym.

Czarna Kompania, Podpalacze Mostów, Łowcy Kości i Siódmy Regiment z Erei to elita wśród najemnych kompanii.

Wypełniony barwnymi postaciami świat Siódmego Regimentu wciąga i nie wypuszcza do ostatniej strony. - **Marcin A. Guzek**, autor serii *Szare Płaszcz*

„Taniec marionetek” to najlepsza powieść fantasy od wielu lat. - **Arkady Saulski**, autor cyklu *Kroniki Czerwonej Kompanii*

Tak dobre, że czytałem na głos! - **Wojciech Masiak**, @Czyta Wojtek Masiak

PIERWSZY TOM SERII WYBLAKŁE SZTANDARY



[Kup książkę](#)



PETERKIN & BROKK:
KSIĘGA CZTERECH
GRZEGORZ GAJEK

Bycie niziołkiem w szeregach policji to nie jest bajka. Odo Peterkin przekonuje się o tym niemal każdego dnia służby. Znosi jednak uszczypliwe komentarze elfów, ludzi i krasnoludów, gdyż tym, co sprawia mu największą przyjemność, jest rozwiązywanie skomplikowanych zagadek kryminalnych.

Tuur Brokk jest na pierwszy rzut oka przeciwieństwem Peterkina. To uosobienie idealnego policjanta. Krasnolud, weteran wojenny, bokser i postrach przestępczego świata, jak również, o czym wie niewiele, poeta i niepoprawny romantyk.

Pierwszym wspólnym zadaniem Odon i Tuura jest wyjaśnienie tajemniczej śmierci znanego muzyka Viventa Rossiego. Na ich drodze staje armia ożywieńców, powołana do życia w czasach Wielkiej Wojny, magowie i wilkołaki, dziennikarze i eugenicy, a nawet, o zgrozo, dziewczki wszeteczne! A to bynajmniej nie koniec niespodzianek...

Z daleka detektyw Peterkin i śledczy Brokk przypominają najstynniejszego tandem literackich detektywów XIX stulecia z opowiadań Artura Conan Doyle'a. Kiedy jednak przybliżyć lupę, na plan pierwszy wychodzą nie podobieństwa, ale te wszystkie smakowite różnice, które sprawiają, że ich śledztwa są tak intrygujące.

Michał Cetnarowski, publicysta, redaktor Nowej Fantastyki





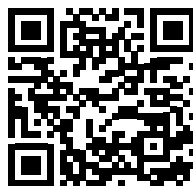
JEDYNE: ŚCIEŻKI KRWI PAWEŁ MAJKA

Jedyne - centrum Wieloświata jest areną nieustającej walki o wpływy pomiędzy frakcjami politycznymi, religiami, korporacjami, gangami i tajnymi stowarzyszeniami. Obiektem ataków rebeliantów, terrorystów, anarchistów i „zaszumionych”. Raz na jakiś czas, kiedy Jedyne próbuje uwolnić się spod władzy Króla, rywalizacja staje się jeszcze bardziej bezpardonowa, a liczba zamachów i przewrotów gwałtownie rośnie.

W trakcie obławy na potężnego maga renegata do niewoli trafia jego syn – Myszon Oko. Chłopak co prawda posiada talent magiczny, ale wychowywany w zaściankowym świecie-widmie nie potrafi z niego korzystać. Mimo to na rozkaz Strażniczki zostaje wcielony do elitarnego oddziału Węzłów, tego samego, który go pochwycił. Wszyscy jego członkowie byli niebezpiecznymi buntownikami, których wolną wolę Król złamał, podporządkowując ich sobie i wyznaczając do trudnego zadania ochrony Jedynego.

Wkrótce Węzły zostają wysłane w pościg za Szalonym Widmiarzem, który podróżuje przez Wieloświat pradawnymi ścieżkami krwi. Schwywanie uciekiniera nie rozwiązuje jednak problemu bezpieczeństwa Jedynego, a wręcz przeciwnie, uświadamia Węzłom, w jak wielkim niebezpieczeństwie znalazł się wszechświat. Zaczyna się wyścig z czasem!

Paweł Majka, trzykrotny laureat Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego, stworzył kolejny tętniący życiem świat, pełen niezwykłych i barwnych postaci. Nieskrępowana wyobraźnia, erudycja i bezkompromisowe podejście do rozmiaru kreowanych wizji gwarantują pasjonującą lekturę. Jeśli podobały Ci się „Kroniki Amberu” Rogera Zelaznego, „Ścieżki krwi” Cię zachwycą!



Kup książkę